

# Stanisław Głowa

---

## "La foi toute nue", Henri Fesquet, Paris 1972 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 43/4, 197-198

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na temat jego teorii nie posiadamy dotąd w języku polskim jakiejś specjalnej monografii. Poświęcano mu tylko różne prace promocyjne oraz artykuły. De Solages, dawny uczeń Lagrange'a jest z wykształcenia fachowym egzegetą. Jego książka, daleka od ujęcia popularnego, jest z założenia naukowym przyczynkiem. Autor pragnie zapoznać czytelników z myślą Bultmanna na zasadzie dokładnej analizy jego poglądów na temat powstania ewangelii. Poddaje krytyce jego tzw. fragmentaryczną metodę, a wykazuje wyższość metody całościowej. Jego wywody są przekonujące. Jasniej poznajemy sens życia i postawy pierwszych chrześcijan i apostołów, którzy przekazali nam swoje relacje w sposób prosty i „niewykształcony”, ale obiektywny. Z pewnością byli oni dalecy od tak skomplikowanego tworzenia opowiadań ewangelicznych, jak to sugeruje Bultmann.

Powstanie ewangelii synoptycznych z punktu widzenia krytyki literackiej jest do dzisiaj nie całkiem wyjaśnione. Najczęściej metody współczesne zakładają tego typu ewolucję literacką, która w tak krótkim okresie — między śmiercią Chrystusa a powstaniem ewangelii — przy ówczesnych trudnościach jest nie do pomyślenia. Zwłaszcza, kiedy sugerują wzajemne oddziaływanie na siebie różnych opowiadań i wersji wydarzeń podawanych przez pierwotne wspólnoty chrześcijańskie.

De Solages ucieka się w swych analizach także do pomocy metody matematycznej. Takie próby były już nieraz podejmowane. Chciano przez obliczenie częstotliwości występowania różnych wyrazów i zwrotów dotrzeć do genezy jakiegoś tekstu. Te hipotezy chyba są trochę sztuczne, nie przekonują, a co najwyżej ludziom rozumiejącym wymowę wzorów mogą jedynie służyć jako ilustracja danej koncepcji. W każdym razie ta okoliczność sprawia dodatkową trudność przy czytaniu tej wybitnie specjalistycznej książki.

W ogóle należy powiedzieć, że przynosząc pożyteczną krytykę teorii R. Bultmanna, dzieło należy do pozycji trudnych. Potrafią je docenić jedynie wykładowcy egzegezy w seminariach duchownych oraz studenci kierunków biblijnych na wydziałach teologicznych. Tylko tam bowiem problematyka powstania ewangelii synoptycznych studiowana jest w sposób monograficzny i na takim poziomie.

Książka odznacza się dużą ortodoksyjnością, występuje przeciwko szkodliwości zbyt liberalnych i nawet racjonalistycznych metod współczesnej egzegezy. Broni historyczności i integralności ewangelii.

Ks. Stanisław Głowa SJ, Warszawa

Henri FESQUET, *La foi toute nue*, Paris 1972, Editions Bernard Grasset, s. 229

Autor od lat pisuje artykuły na tematy religijne w paryskim „Le Monde”, a jego *Le journal du Concile* stał się chyba najlepszą dziennikarską relacją na temat ostatniego soboru. W obecnej książce mówi o głęboko zmienionej sytuacji religii chrześcijańskiej w świecie dzisiejszym. Ludzie coraz mniej interesują się kwestiami religijnymi, Kościół katolicki zbyt późno i zbyt nieśmiało zaczął się reformować na ostatnim soborze. Jeszcze bardziej nieporadny i pełen lęku wobec aktualnych problemów — według autora — był II Synod Biskupów. A tymczasem jesteśmy świadkami upadku instytucji religijnych. Prawie wszystko, co w dziedzinie myśli jest nowe, co rodzi się i fermentuje, jest obce religii. Pius XII był ostatnim monarchą epoki konstantyńskiej, kiedy to Kościół otoczony zasłoną własnej wystarczalności, gardził człowiekiem współczesnym i potępiał go. Dzisiaj zaś, sądzi autor, tą samą monetą odplacają ludzie Kościołowi.

Fesquet udowadnia, że chrześcijaństwo nie jest religią w sensie spotykanym w encyklopedycznych ujęciach, bo punktem wyjścia nie jest ruch wstępujący do Boga, lecz od Boga do człowieka (od Boga objawiającego się).

Katolicy wiedzą, jak podstawowy w naszej religii jest fakt zmartwychwstania Chrystusa. Egzegeci i teologowie dają nam szereg rzeczowych dowo-

dów, choć z drugiej strony jest także przedmiotem naszej wiary. Ale czy można twierdzić, jak to czyni Fesquet, wbrew całej tradycji, choćby posługując się elementami rozumowania egzegety Xavier Léon-Dufour, że daremne jest poszukiwanie dowodów zmartwychwstania (analiza pustego grobu) i że nie można w nim widzieć znamion cudu? Dalej kult maryjny może istotnie czasem przybierać rozmiary niepokojące teologów, ale znów trudno się zgodzić z jego sądem, że II Sobór Watykański zastopował inflację kultu maryjnego, że byłoby bardziej logiczne, gdyby Jezus został poczęty nie w sposób dziewiczy, ale naturalny, gdyż akt seksualny nie jest czymś plamiącym człowieka.

Autor ma rację, kiedy mówi, że chrześcijaństwo nie jest tylko wspomnianiem „przeszłości”, że dynamicznie tworzy się i być może wychodzi dopiero z wieku niemowlęcego. Ale czy istotnie w Kościele dzisiejszym litera zabija ducha, czy dzisiejsza teologia odzwierciedla Stary Testament, a nie Nowy? Czy tradycyjne pojęcia ujmowania wiary są monetą bez pokrycia? Czy dzisiejszy człowiek nie potrzebuje Zbawiciela, bo nie czuje się istotą zagubioną? Autor wprawdzie zachwyca się znaczeniem Objawienia, ale czy tylko dotyczy ono lepszego zrozumienia człowieka przez siebie samego?

Przecież nie można zapomnieć o tym, że Chrystus był tym, który jedyny widział Ojca i nam opowiedział o jego planie zbawczym i ułatwił nam dostęp do Niego.

Celibat nie należy oczywiście do prawd wiary, ale odmitologizowanie ludzkiej seksualności niekoniecznie musi prowadzić, jak chce autor, do zniesienia celibatu, a sprzeciwiając się sztucznym metodom zapobiegania ciąży, Kościół chyba nie wskrzesza sprawy Galileusza. Nieczystość kultowa St. Testamentu pozostała we współczesnym Kościele, a przecież — sądzi autor — Bóg nie jest wcale zazdrosny o miłość mężczyzny do kobiety lub na odwrót. Fesquet uważa że w przyszłości także Kościół katolicki wprowadzi małżeństwa duchownych na wzór Kościołów wschodnich, a na potwierdzenie swej opinii cytuje potwierdzającą wypowiedź zmarłego patriarchy Atenagoras. Przeciwnostawia się zaś temu — i wielu innym zmianom — pycha kościoła instytucjonalnego. Kościół nie przeżył jeszcze całkowicie swojej wewnętrznej przemiany (*metanoia*) i dlatego odstrasza ludzi i mało może im pomagać.

Wbrew temu, co czytelnik na pierwszy rzut oka może sądzić o tej książce i jej prowokacyjnym tonie, nie chodzi w niej o źle zamaskowany atak na religię katolicką. Fesquet nieraz powtarza, że jest katolikiem i wszystko, co pisze, ma w jego intencji dopomóc zdezorientowanym chrześcijanom w lepszym ustawieniu sensu życia. Właśnie wiarę pojmuje jako nadanie nowego, jedynego sensu życiu ludzkiemu. Prawda wiary jest tak wielka, że wszelkie ręce, które by ją chciały objąć, są za krótkie. To jest może właśnie klucz do zrozumienia tej bardzo trudnej książki: wszelkie ludzkie wyjaśnienia są zbyt ciasne, zbyt niedoskonałe, aby wyrazić Bożą prawdę o zbawieniu. Sytuacja, jaką zastał Chrystus w starożytnym judaizmie: przerost formalizmu. A jeśli człowiek gwałtem ją wpycha w ludzkie schematy, powstaje taka i litery prawa nad duchem, nakładanie na innych takich ciężarów, jakich sami ustawodawcy nie dają rady udźwignąć. Właśnie coś z tego formalizmu kultowego St. Testamentu widzi Fesquet w dzisiejszych strukturach kościelnych i jego książka jest wołaniem o oczyszczenie naszej wiary i o przywrócenie nauce Chrystusa jej pierwotnego blasku. Autorowi należy się wdzięczność za jasne i prowokacyjne nawet postawienie palących problemów, ale trudno się zgodzić z wszystkimi jego postulatami, a nawet diagnoza nie zawsze jest słuszna. Książka nadaje się jako lektura dla kierowniczych osób w Kościele i wykładowców teologii dla poznania oddolnych nurtów krytycznych występujących w naszym zsekularyzowanym świecie, ale mniej wyrobionym czytelnikom może przynieść nawet poważne szkody.

Ks. Stanisław Głowa SJ, Warszawa